Tom XV. Nr. 11.

11. października 1866.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Gmina i jej sprawy.

V. Ustawa Gminna.

(Dokończenie.)

Mówiliśmy już zeszłym razem że w zarządzie spraw gminnych powinien panować porządek. A porządek ten ułożony dla czynności gminy, nazywa się ustawą gminy. Nie może być zachowane bezpieczeństwo równości i wolności gminy, bez zachowania tego porządku, którego wszyscy dla dobra ogólnego i swojego własnego, powinni szukać i słuchać.

Wszelki porządek jaki sobie nakładamy w naszych czynnościach, albo obowiązkach; ma w sobie jakiś przymus do zachowania pewnych reguł, ma na pozór coś niemiłego, coś nakazanego, niewolnego: lecz bez tego porządku, bez tego poddania się pod pewne reguły, nic się dobrze dziać nie może; tem bardziej potrzeba tego tam, gdzie chodzi o bezpieczeństwo, o dobro ogólne. Więc taki przymus do porządku jaki daje Ustawa, jest właśnie pożądany dla pomyślności gminy, bo nie dopuszcza swawoli, a strzeże wolności gminy, jeźli ustawa jest sprawiedliwą. Żołnierz w pułku musi robić bronią jeden jak

drugi, wszyscy jednakowo i wraz na to samo skinienie, a kiedy maszeruje, to nie tylko bęben mu takt wybija, ale wszyscy zaczynają wraz jedną nogą. Mógłby kto powiedzieć, na co ten przymus, niech sobie idą jak chcą, byle tam zaszli gdzie potrzeba; niech sobie musztry nie umieją, byle mieli odwagę przed nieprzyjacielem. A to nie prawda; ten pozorny przymus czyni żołnierza zręczniejszym i bezpieczniejszym przed nieprzyjacielem, porządek i karność do których żołnierz nawykł, ocala jego i jego towarzyszy od upadku. Bez tego porządku wojsko chodziłoby jak trzoda, i byłoby łatwe do rozprószenia jak trzoda. Więc ten przymus, ten porządek i karność do własnego ich dobra potrzebny. Nie ma się co długo nad tem rozwodzić, bo każden to czuje, że w głowie i we wszystkich czynnościach człowieka powinien ład panować. Otóż w czynnościach gminy to samo. Otóż ten ład powinien nam najprzód postanowić, kto ma prawo mięszania się do interesów gminy, i może być do jej usług powołany, i w jaki to sposób się dzieje.

Jak to, zapytacie, czyż nie wszyscy ludzie są sobie równi, żeby się jeszcze pytać trzeba, kto ma prawo mięszania się do interesów gminy? — Tak jest, równi są ludzie przed prawem, wszystkich równo prawo sądzić powinno, ale do interesów gminy nie wszyscy mają prawo, nie wszyscy mogą, nie wszyscy powinni się niemi zajmować. Damy na to zaraz przykłady.

Cudzoziemiec co na jakiś czas w gminie zamieszkał, jest równy jako człowiek, ale do interesów gminy równo nie należy. Własność gminy nie jest jego własnością, przeszłość jego do tej gminy nie należy. On o jej interesach dobrze radzić nie będzie, bo te interesa jego szczerze nie obchodzą.

Dzieci do równości stworzone, ale ich rozum nie pozwala, żeby się do interesów gminy mięszały.

Kobiety obarczone gospodarstwem i dozorem dzieci, nie do tego są, żeby interesami gminy rządziły. One najlepiej gminie służą, jeżeli dzieci zdrowo i poczciwie chowają.

Ludzie niespełna rozumu także nie do rady.

Żebracy, którzy gminie nic nie dają, tylko biorą, także nie mogą o niej radzić.

Słudzy, którzy jak zwykle słudzy, dzisiaj tu a jutro gdzieindziej, także nie mogą się mięszać do interesów gminy.

Gmina potrzebuje do swoich interesów ludzi wolnych, ludzi takich, których los gminy obchodzi nietylko na dzisiaj, ale i na przyszłość. Więc potrzebuje ludzi takich, którzy w niej stale zamieszkali, posiadają w niej grunt, dom, rzemiosło albo handel, lub inny proceder, który prowadzą stale w tej gminie i nim służą publiczności. Tacy pewnie dbać będą o to, aby się wszystkim w gminie dobrze powodziło, aby jej interesa dobrze były rządzone i tacy tylko mają prawo do rządzenia w gminie.

Teraz się zapytamy, czy ci ludzie mają się hurmem wszyscy schodzić, razem radzić i interesami gminy rządzić? Także nie. Ci ludzie bez różnicy urodzenia, majątku i religji, powinni z pomiędzy siebie wybrać przełożonego gminy, Wójta, a do tego kilku, kilkunastu lub więcej Radnych, podług wielkości gminy, i to będzie rząd gminy, któren interesów gminy pilnuje, gminie służy. Urząd taki wybiera się większością głosów; to jest, ludzie, co mają głos w gminie, wybierają swoją Radę tak, że każdy powiada do niej według swojego sumienia, lub naradza, kogo się komu podoba, a za kim więcej głosów, ten zostaje wybranym.

Nie potrzeba może wspominać, że do takiej Rady gminnej, należy obierać ludzi co najrozumniejszych, trzeźwych, pilnych, a przedewszystkiem sumiennych. Oni bowiem w swojem ręku trzymają własność i los gminy, a skoro ich gmina wolą swoją na swojem czele postawiła i ich postanowienia słuchać powinna; rząd ich ma być rozumny, pilny i sprawiedliwy.

Juljan Horoszkiewicz.

Xiądz Kordecki, obrońca Częstochowy.

Na Jasnej górze dzwony jęczy,
W kościele męże w zbrojach klęczą;
Przeor się modli: „O Rodzico
Boga, wysłuchaj nas dziewico!

Wołamy do cię w utrapieniu:
Kościół Chrystusów w poniżeniu,
I nasza Polska zguby bliska;
Srodze najezdnik nas uciska,
Niewoli na nas wkłada pęta....
Królowo Polski, Panno święta,
Wejrzyj na wierny lud twój ninie,
W złej nie opuszczaj nas godzinie,
A przemożemy u twych progów,
Marjo, imienia twego wrogów.
Matko, na prośby nakłoń ucho....
W losów zawiei bądź otuchą
Naszą, a wytrwa lud do końca;
Sługa twój wierny, twój obrońca,
Pod twoje skrzydła się ucieka,
Tyś nasze wsparcie i opieka!
Słabi my siłą, lecz pancerni
Wiarą, dostoim tobie wierni:
Pod twem hetmańStwem garstki męży,
Żadna potęga nie zwycięży.“
— „Amen“.... rycerze domówili.

Już Szwedzi miasto otoczyli.
„Poddaj się, kornym przebaczenie,
A śmierć zuchwałym i zniszczenie.“
Pisał wódz szwedzki do przeora.
— „Burkardzie, ustąp póki pora“
Odpisał przeor „bo tu stroża
Panienki, moc cię złamie Boża.“
Przyjął odpowiedź tę ze śmiechem
Szwed i przypuścił szturm z pospiechem.
Lecą na mury szwedzkie szyki,
Wre bój, pod niebo grzmią okrzyki,
Huczą rusznice, działa ryczą,
Tysiące trupów Szwedzi liczą.
Nadzieją łupów Szwed już dumny,
Krzepi szturmowych rot kolumny.

Pośród kul gradu, mieczów szczęku,
Stoi mąż Boży z krzyżem w ręku,
Boski mu promień oblał lice,
Do nieba jasne wzniósł źrenice,
Patrzał, w pomocy ufny bożej,
Kiedy się nieba strop otworzy.

I rozsunęły się błękity....
Najświętsza Panna złotolity
Płaszcz swój nad grodem rozpostarła,
Moc boża ludzką siłę starła.

Cudem obronił gród Kordecki....
Wraz stanął związek tyszowiecki.
Król wrócił, naród się ocucił,
Cały do broni kraj się rzucił.
Król wyszedł w pole, pod hetmaństwo
Przeczystej Panny zdając państwo.

Stałość i wytrwałość.

List starego Kuby Brony.

Otrzymaliśmy pisanie od jednego naszego dobrego znajomego i przyjaciela, gospodarza Kuby Brony. Ten Kuba jest to stary, sędziwy i bywały człowiek, poczciwy i rozumny, że daj Boże tylko, aby było więcej takich kmieci między naszym ludem włościańskim. Już ja wiem, że Kuba będzie się na mnie gniewał, że go tak w drukowanem piśmie chwalę, bo to człek jest cichy i skromny — ale niech mi wybaczy, bo już co się komu należy, to się należy, a już to moja słabość taka, że mnie to bardzo cieszy, kiedy mogę komuś oddać zasłużoną pochwałę.

Ale nie chcę już tu dłużej gawędzić, jeno wam podaję ten list starego Kuby Brony. Jest on taki:

Kochany panie pisarzu *Dzwonka!*

W ostatnim numerze *Dzwonka*, co go dla nas piszecie, jest na samym końcu wydrukowana ucieszna bajeczka o osiołku, co stał między dwoma żłobami z owsem i sianem, a że nie wiedział, co ma jeść pierwej, więc tak myślał i myślał, aż zdechł z głodu.

Dobra z tego nauka dla wszystkich ludzi, bo jest wielu takich, co podobni są do tego osiołka. Jak im przyjdzie co uczynić, to myślą i myślą, ociągają się i naradzają, i nie mogą w żaden sposób powziąć postanowienia, a gdy już raz powezmą jaki stały zamiar, to już za późno i wszystko przepadło.

Bogu niech będzie chwała, żyję ja już długo na tym Bożym świecie, bo mi już siódmy krzyżyk dochodzi, i napatrzyłem się i na ludzi i na rozmaite przygody, więc też doświadczyłem sam, że ludzie bardzo często szkodują z tego powodu, że w potrzebie nie mają stałego postanowienia, jeno to na tę, to na ową stronę się chwieją.

A niema to nic lepszego nad stałe przedsięwzięcie i przytomność umysłu. Gdzie jest rzecz wątpliwa a rychła, tam się poradź z sobą i drugim, ale wybieraj sposób rychło, bo jak się długo będziesz namyślał, to sama rzecz tymczasem minie. Ja sam byłem świadkiem takiego zdarzenia, że w sąsiedniej wsi zachorował mocno ekonom i był w wielkiem niebezpieczeństwie życia. Trzeba było go zaraz ratować. więc chłopak co mu usługiwał pobiegł po pisarza i organistę, którzy byli przyjaciołmi ekonoma, bo ekonom nie miał ani żony ani dzieci.

Pisarz i organista, jak tylko przybiegli do chorego, tak zaraz się zgodzili na to, aby do pobliskiego miasteczka posłać po lekarza. Już też i konie były zaprzągnięte, kiedy pisarz i organista nie mogli się namyśleć, po którego lekarza posłać, bo ich było aż dwóch w miasteczku.

— Niech jedzie po tego co w rynku! — mówi pisarz.

— Nie, niech przywiezie tego, co koło fary mieszka, ten lepszy! — rzecze organista.

— Ale ten co w rynku mnie tamtej zimy prawie cudownie z gośćca wykurował — woła pisarz.

— To bajka! — prawi sobie organista — ten co koło fary, uratował moją żonę od śmierci w wielkiej gorączce, niech jedzie po tego, ja tak radzę.

— Ej możeby ten z rynku był lepszy!

— A nuż znowu jakby on nie pomógł, tobyście mieli na sumieniu, żeście tego od fary nie przywieźli!

I tak się namyślali i naradzali, który lekarz lepszy i po którego by posłać, aż nareszcie ja przypadkiem nadszedłem i dowiedziawszy się o co idzie, krzyknę:

— Jedź i bierz tego co będzie w domu!

Ale cóż! tyle czasu strawili już byli pisarz i organista na namysłach, że jak lekarz przyjechał to już było zapóźno i biedny

ekonom pożegnał się z tym światem, a kto wie czyby był w innym razie nie wyszedł, bo sam doktor mówił, że pół godziny prędzej, toby był żył!

Dobre to przysłowie staropolskie: „Nie zasypiaj gruszek w popiele!“ Ja się zawsze tego w życiu trzymałem i zawsze z tem dobrze mi było. Niema też nic lepszego w nagłej przygodzie, jak prędko wybrać sobie sposób a nie gadać i nie kłopotać się: ten dobry, i ten dobry, ba i ten dobry, któryby też wybrać? — bo w nagłych razach ten najlepszy, co najprędszy. Co innego kiedy sprawa nie nagła, to można a nawet należy się radzić z sobą i z drugimi i dopiero po dobrej rozwadze działać, ale kiedy wszystko od jednej chwili zależy, to nie namyślaj się długo, bo tak ci będzie jak owemu głupiemu osiołkowi w bajeczce, lub jak się stało temu gamoniowi, co mu się ojciec i żona topili, a on nie wiedział kogo ma pierwej ratować, czy ojca czy żonę! Myślał więc nad tem a nim się namyślał, potopili się oboje. A gdyby był od razu skoczył do wody i wyciągnął jedno, to byłby przynajmniej jedno życie uratował, a możeby po kolei i ojca i żonę z wody wyciągnąć uścignął.

To jest jedno — a drugie, o czem bym wam chciał także napisać, to jest to, że źle ludzie robią, iż chwiejni są i niestali w tem, co już raz postanowili. Bo nie dość jest już raz co postanowić, ale trzeba się już tego trzymać i stale wykonać (chyba gdyby oczywiste złe było), a nie odstępować od przedsięwzięcia i brać się znowu na drugi sposób a potem na trzeci. Z tego szkoda zawsze wielka, bo nic nie zrobisz i stratę poniesiesz.

Wszystkim znajoma jest ta gadka o głupim djable i mądrym chłopie, co razem w spółce pole obsiewali. Djabeł sobie wymówił, to co wyrośnie nad ziemią, a chłop to co pod ziemią. Chłop posadził rzepę i miał co jeść, a głupie djablisko miał tylko chwast. Wtedy djabeł zmienił ugodę i wymówił sobie to co będzie pod ziemią — a chłop zasiał zboże i znowu miał ziarno, a djabeł korzonki.

Kiedyś już raz co postanowił, to trzymajże się jednego, a nie zmieniaj i nie marudź, bo na dudka wyjdziesz. Mój nie-

boszczyk ojciec, opowiadali mi taką opowieść o jednym wielkim panie Potockim, co był starostą kaniowskim i żył dawnemi bardzo laty. Ten starosta kaniowski był sobie wyraźnie szalony, bardzo gniewliwy i gwałtowny, ale jak komu krzywdę zrobił, to potem dobrze groszem wynagrodził.

Otoż do tego Kaniowskiego, jako do starosty, przyprowadzono raz żyda złotnika, co był oskarżony przez xięży zakonników, że gdy mu dali do naprawy srebrne lichtarze, to on srebra nadkradł, a cyny dodał. Gdy się starosta Kaniowski przekonał, że żyd w istocie jest winny, pyta go się:

— Mój bratku, musisz wziąć karę, ale ci daję do wyboru: Co chcesz, czy zapłacić 40 dukatów kary, czy pościć 40 dni, czy wziąć 40 batogów?

Żyd myśli sobie: dukatów szkoda, batogi bolą, — więc zdaje mu się że post najlepszy, i wybiera 40 dni postu.

Ale już zaraz po czwartym dniu postu mało z głodu nie zginął, i już go takie boleści wzięły, że nie mógł dłużej wytrzymać. Prosi tedy starosty aby mu karę zmienił na batogi. Starosta się zgodził. Biorą tedy żyda i ćwiczą, ale przy dwudziestym batogu żyd w gwałt, że już nie jest wstanie więcej wytrzymać i prosi, aby mu starosta zmienił karę na pieniądze. I zapłacił żyd nieborak 40 dukatów na ubogich!

Otoż tym sposobem żyd nietylko że 40 dukatów zapłacił, ale jeszcze sam sobie daremnie powiększył karę, bo daremnie przez 5 dni pościł i wziął 20 batogów. A gdyby był od razu wybrał karę pieniężną, to by się było już na tem skończyło.

Tak to, jak z tym żydem dzieje się z ludźmi, co się nie trzymają już raz jednego, ale przebierają i chwieją się w sprawach, gdzie trzeba od razu zapobiegać.

Kończę na tem mój list i Panu Bogu was oddaję.

Kuba Brona.

Jak się strzedz przed cholerą.

Cholera, ta straszna choroba, poczyna nawiedzać wszystkie strony naszego kraju. Już i we Lwowie się pokazała, w Krakowie jest od kilku tygodni, a w Tarnowie i w wsiach sąsie-

dnich wybuchła także. Podajemy wam więc tutaj niektóre rady przeciw tej chorobie, których powinniście używać bacznie, bo są jedynym skutecznym środkiem od cholery.

Najpierwszym sposobem ustrzeżenia się od cholery, jest czystość i ochędóstwo. Niechlujstwo zawsze szkodzi zdrowiu, a w czasach, kiedy cholera panuje, jest jeszcze szkodliwszem i niebezpieczniejszem. Dlatego też powinniście uważać bardzo abyście utrzymywali czystość w waszych chatach. Okna trzeba często otwierać, aby powietrze przewiewało izby. Strzedz się trzeba, aby w jednej izbie dużo osób nie mieszkało a osobliwie nie sypiało, bo z tego powstaje zaducha, a zaducha jest przyjaciółką cholery. W izbie nie trzeba trzymać psów, kotów, kur, lub jak to się gdzieniegdzie dzieje między ludem wiejskim, bydląt. Gospodynie uważać powinny, aby nie stały w chacie beczki z kapustą, barszczem lub ogórkami, aby w izbie nie było przegniłego sera, lub aby nie trzymano po kątach ziemniaków lub innej ogrodowiny. Z tego bowiem powstają wyziewy, które łatwo cholerę sprowadzić mogą.

Pościel powinna być także zawsze czysta i sucha, sienniki powinny być napchane świeżem sianem, pierzyny trzeba na świeżem powietrzu przetrzepywać i wietrzyć. Na podwórzu także czystość ma być zachowana. Trzeba wymiatać gnój i odchody ludzkie, sprzątać gnojówki i kałuże.

Brud na ciele jest także ogromnie szkodliwym. Starać się tedy trzeba zawsze, aby mieć czystą bieliznę, nie brudną i nie zapoconą, i myć się trzeba dobrze wodą, bo kąpać się w rzece już za późno.

Woda do picia ma być czysta i jasna. W jedzeniu trzeba być miernym. Jeść trzeba lepsze strawy niż zwykle, ale mało, lecz znowu nie tak mało aby się głodzić. Najbardziej zaś unikać trzeba obżarstwa, bo ono sprowadza najczęściej cholerę. Pod noc trzeba jeść mało, bo cholera pod noc najczęściej się chwyta. Tłustych potraw jeść nie można, jak n. p. słoniny, także nie trzeba się opychać serem, ogórkami, kapustą, grzybami, owocami i twardym chlebem, bo to najłatwiej sprowadza cholerę.

Cholera jest wielką przyjaciółką wódki, to też opilstwa wystrzegać się trzeba najmocniej. Zazwyczaj opoje najpierwsi

umierają na cholerę. Kto się nie chce rozstać z światem podczas cholery, ten niech będzie miernym w napoju, niech się broń Boże nie upija, bo to śmierć. Kieliszek dobrej czystej wódki nie szkodzi, owszem dobry jest przy mokrem powietrzu dla żołądka, ale kto się upija, tego pewnie cholera zmiecie.

Ubierać się trzeba czysto, ciepło i sucho, aby się broń Boże nie zaziębić, a osobliwie trzeba brzuch i nogi opatrzyć dobrze i dbać o to, aby buty nie były mokre od deszczu lub błota.

Rano nie trza wychodzić do pracy na czczo, ale trzeba pokrzepić się czemś ciepłem.

Unikajcie wszystkich babskich lekarstw, bo te szkodzą zamiast pomagać i kto ich używa, ten najczęściej dostaje cholery.

Strzeżcie się rozpusty. Wybijajcie sobie z głowy strach przed cholerą, bo strach ciągły szkodzi zdrowiu, a jak doświadczenie uczy, kto się boi cholery, tego ona najczęściej nie mija. Ale strach co innego, a ostrożność co innego — bać się nie trzeba, ale szanować się i strzedz trzeba koniecznie, bo jak mówi przysłowie: „strzeżonego pan Bóg strzeże".

Cholera rozpoczyna się tem, że człowiek dostaje biegunki. Na taką biegunkę uważajcie pilnie, bo choć ona w innych czasach jest głupstwem, to podczas cholery jest bardzo niebezpieczną. Jeżeli tedy kto z was dostanie boleści brzucha i biegunki, niech się zaraz kładzie do łóżka całkiem rozebrany, niech się dobrze przykryje aż po głowę i leży spokojnie, a brzuch niech zaraz okłada ciepłemi otrębami lub rozgrzanym piaskiem. W nogi zaś kłaść trzeba rozgrzaną cegłę. Jeżeliby choremu było zimno i ciało mu chłódło, trzeba go zaraz nacierać (ale tak, aby go nie odkrywać). Nacierać najlepiej chustą skropioną wódką albo zmoczoną w zimnej wodzie, a mocno wykręconą i to tak długo, dopóki pot nie wystąpi. Jeżeli kto już chory na żołądek, to niech obok tego wszystkiego nie je nic, tylko kleik z krupek jęczmiennych, albo kilka łyżek rosołu ciepłego, w którym można rozbić żółtko z jaja. Jeżeli chory uczuje zimno w brzuchu, dawajcie mu odwaru z kwiatu bzowego, rumianku lub mięty, tylko nie bardzo dużo, ale jeno tyle, ile chory bez przykrości znieść może. Jeżeli kilkanaście godzin minie a biegunka

jeszcze nie ustała, to trzeba przyłożyć choremu na brzuch ciepły okład z gorczycy i dawać mu co pare godzin ciepłe enemy z krochmalnego odwaru albo lnianego siemienia.

Jeżeli się tak każdy, co dostał biegunkę, leczyć będzie od razu, to się ustrzeże cholery, kto jednak się zaniedba, u tego zmieni się biegunka w cholerę. Cholera najczęściej zaczyna się od prostej biegunki, więc też łatwo ją można powstrzymać temi sposobami, o jakich w górze była mowa.

Jeżeli zaś biegunka mimo tych środków lub przez zaniedbanie zmieni się w cholerę, t. j. jeżeli chory broń Boże dostanie wymiotów, pieczenia w żołądku, pragnienia, jeśli mu członki zziębną, kurcz go w łytkach chwyta i głos mu ochrypnie, wtedy trzeba na razie tak samo go leczyć jak na biegunkę, jeno nie trzeba mu już dawać żadnego ciepłego napoju, tylko często po trosze zimnej wody zdrojowej, i ratując go tak tymczasowo posłać prędko po lekarza, albo do kogoś we wsi, co ma apteczkę i wie dobrze jaki dawać ratunek.

Jeżeli już kto dostał cholery, to trudno go wyleczyć — ale ustrzedz się od cholery bardzo łatwo. Kto się tylko szanuje i kto zaraz, jak tylko uczuje nieład w żołądku i biegunkę robi to, co tu radzimy, ten nie dopuści do cholery i będzie zdrów.

Odchody ludzi, co mieli cholerę, trzeba zaraz wydalać i koperwasem zalewać, bo z tego drudzy zdrowi ludzie najłatwiej się zarażają, bielizne także prać zaraz dobrze, a izbę przewietrzyć i octem wykądzić.

Dwa piękne przykłady.

Trudniej to teraz pomiędzy nami o piękne uczynki, nie tak ich wiele, jak było za ojców naszych. W każdem miasteczku i w każdej wiosce prawić zupełnie o nich nie usłyszysz, bo wszędzie jakoś swary, kłótnie, nienawiści i procesa, ludzie żyją osobno dla siebie, nie schadzają się razem, jakby to Pan Bóg każdemu w zaścianku żyć kazał.

Jestci tedy pomiędzy nimi coś takiego złego, co ich od siebie odpycha, a to mnie się zdaje: mniejsza wiara, brak

miłości bliźniego i potrzebnej nauki. Otóż z tego powodu mniej pięknych czynów, mniej łaski Bożej pomiędzy ludźmi.

Wiem ci ja o dwóch pięknych zdarzeniach, które się stały w Podgórzu, miasteczku zaraz za Wisłą przy Krakowie położonem, i te myślę wam moi ludkowie opowiedzieć, boć to cieszy człowieka niewymownie, że coś pięknego ludziom donieść może.

I.

Owoż przed pięciu latami przyprowadził ktoś niewiadomy do Podgórza małego chłopca i zostawił go na rynku. Domyślają się tylko ludzie, że to dziecko było od Niepołomic, i mówią, że je jakaś kobieta tutaj przywiodła. Dość na tem, że chłopiec na rynku począł bardzo płakać i zawodzić, bo mu się może jeść chciało, a do tego nie wiedział gdzie się udać, bo sam był zostawiony. Chłopczyna ten miał naonczas może pięć roczków, toć też i dobrze mówić nie mógł. Obstąpili go ludzie do koła, wypytują się ciekawie, co mu się stało, ale mało dowiedzieć się mogli, ponieważ chłopiec nic im objaśnić nie potrafił.

— A jak tobie na imię? — pytają się ludzie.

— Mnie jest Tomuś na imię, odpowiedział chłopiec.

— A kto cię tu przyprowadził? — zagadnęli go znowu.

— Ja tu przyszedłem z mamą — rzekł chłopiec — ale mię mama odeszła i nie wiem dokąd poszła.

I rozpłakał się biedny chłopczyna i począł stękać od zmartwienia.

— Nie płacz, moje dziecko — przemówiła jakaś kobieta z Podgórza — chodź do mnie do domu, ja cię będę żywiła tak długo, dopóki się kto nie upomni o ciebie.

Bierze chłopca za rękę, ale on nie da się prowadzić, krzyczy o mamę, aż gdy go przekonano, że mamy niema, poszedł z ową kobietą, która go też na prawdę u siebie zostawiła.

Chłopiec ośmielał się coraz więcej, słuchał swojej dobrodziejki, którą matką nazywać począł, — a że był zawsze dobry, nazwano go Dobrusiem, jak się i do dziśdnia nazywa.

Jednakże cudze dziecko nie może nigdy podobać się tak jak własne, nigdy ono tak nie dogodzi w oczach naszych, jakby dogodziło własne.

To też ona gospodyni poczęła niebawem przewodzić nad biednem dzieckiem, dokuczać mu i bić, a to się bardzo nie podobało ludziom, dlatego też nieraz przemawiali jej do sumienia, wszystko jednak po próżnicy.

Skarcił ją za to jej krewny, a że to nic nie pomogło, wziął po dwu latach chłopca do siebie i do dzisiaj go trzyma.

Krewny ten nazywa się Antoni Królikowski, i jest murarzem, a najczęściej nadzorcą i doglądaczem przy stawianiu domów. Jako prawy człowiek pracuje pilnie, to też ma swój dom, ogród i dość piękny dobytek.

Chociaż ma dwóch synów żonatych i jednego w domu, przy tem drobne wnuki, powiada on do swojej żony:

— Biednemu przecież dopomódz trzeba, kiedy nam Pan Jezus dał na tyle; weźmy dziecko za swoje, na co się poniewierać ma po świecie i cierpieć u złych ludzi?..

Królikowska dobra kobiecina przystała od razu na to powiedzenie i przyjęła chłopca do domu. Nie narzekała, bo przecież na jedzenie i okrycie chłopiec taki zasłużyć sobie może. Pasł ci też zaraz z początku gęsi, chodził z jedzeniem do Antoniego i nie w jednej rzeczy posługiwał w domu.

Aż przed rokiem powiada Antoni do swojej żony:

— Tomusia wzięliśmy za własne dziecko do domu, czegożbyśmy mieli mu odmawiać tego, co człowiekowi niezbędnie jest potrzebnem Mamy oto w miejscu szkołę, posyłajmy go na naukę, wszak za to się nie płaci, a chłopiec nabierze rozumu i będzie cnotliwym kiedyś człowiekiem.

— Aj dobrze, mój Antoni! — odpowie żona — posyłajmy go do szkoły, bo to rzecz dobra. Szczęśliwa ci myśl przyszła, aby sierocie dopomódz do szczęścia.

I oddali Tomusia do szkoły, a nie wyszedł miesiąc, jużci dostał od pana nauczyciela piękny obrazek za pilność i dobre obyczaje.

Co Antoniowie mieli w domu uciechy, tobyście nigdy nie uwierzyli. Posyłali Tomusia tem chętniej na naukę, on się też

uczył należycie i na pierwszym popisie publicznie dostał znowu obrazek, a na drugim był przeczytany, że ma prawo być w drugiej klasie.

I chodzi teraz Tomuś do drugiej klasy, a pan Antoni sprawia mu wszystko: odzienie, książki, papiery; cieszy się i mówi:

— Toć to mój Boże jak własne dziecko; niczego mu nie żałuję i będę go posyłał dotąd do szkoły, dopóki będę wstanie, a nie, to go oddam do rzemiosła, a że będzie miał naukę, stanie się dobrym robotnikiem i lżej mu żyć będzie na tym świecie.

Piękny to czyn moi kochani, dlatego też opisuję go wam na przykład i naśladowanie.

Dzięki dobremu Antoniemu Królikowskiemu za jego dobre serce, że nie gardzi sierotą — a dobremu chłopcu daj Panie Boże zawsze pilności i chęci, aby sprawiał pociechę swemu dobroczyńcy!

II.

Wtem samem miasteczku Podgórzu jest urząd wodny, który się stara o dobre brzegi, groble, tamy i brody, a naczelnym przy nim inżynierem czyli budowniczym jest p. Karol Reiner. Żona tego pana jest bardzo dobroczynna i łaskawa pani. Przed rokiem przyjęła do służby kobietę aż od Nowegotargu, co to leży het niedaleko przy górach tatrzańskich. Niebawem dowiedziała się ta pani, że owa służąca ma małego syna. Pisze zaraz do Nowegotargu, aby tego chłopca duchem przysłano do Podgórza. Przyjechał chłopiec, a dobroczynna pani tak mówi do służącej:

— Dziecko twoje byłoby zmarniało w tak dalekiej stronie i odwykło od ciebie, a mnie także jako matce kilkorga dzieci żalby tego było. Pisałam po niego dlatego, aby go oddać do szkoły, która jest właśnie w naszej kamienicy. Chłopiec będzie na mojej głowie, a spodziewam się, że ci się to złem widzieć nie będzie.

Służąca uściskała dobrą panię za nogi i zezwoliła na wszystko, co pani z nim robić będzie.

Niezadługo chodził chłopiec do szkoły, a w krótkim czasie pozbył się swojej nieśmiałości i tak się oswoil, że mu nauka szła gładko, a co w szkole usłyszał, zaraz matce o tem rozpowiadał, a nieraz tak powiedział do niej:

— Żal mi was moja mateńko, że wy czytać nie umiecie i że nie byliście nigdy w szkole. Kto nie zna raju na świecie, niech do szkoły chodzi.

— A masz też ty ochotę — zagada matka — tak ciągle uczyć się na książce?

— A od czegożbym był uczniem? — odrzeknie chłopiec. Wy pracujecie rękami, bo nie znacie się na książce, ja umię robić piórem i czytać z druku, dlatego też niemam innej roboty.

I na prawdę ów chłopiec, który się nazywa Franciszek Gwiazdoń, uczy się pilnie, a w domu pomaga czasem matce lub dobrotliwej pani, która mu też sprawia odzienie i nie żałuje pożywienia.

Lubi bardzo słuchać, kiedy Franuś co opowiada, a idzie mu to wszystko jak po mydle.

Przed niedawnym czasem zachorował Franuś mocno, pani dobrodziejka radziła zaraz co mogła, dogadzała mu we wszystkiem, płaciła doktora, i Franuś niebawem poszedł znowu do szkoły i tak się odwdzięczył pilnością, że na popisie publicznym pomiędzy stoma uczniami w klasie otrzymał dwunastą pochwałę i chodzi teraz razem z Tomaszem Dobrusiem do drugiej klasy i Bóg pozwoli, że tu pochwała go nie minie.

Wielką łaskawość dobroczynnej pani wynagrodzi Bóg w niebie, uznają dobrzy ludzie, a Franuś jeżeli będzie kiedy w stanie, odwdzięczy się czynem za opiekę i przytułek.

Oby więcej było takich pięknych przykładów pomiędzy nami!

Józef z Bochni.

RÓŻNOŚCI.

Zabójstwo. Prawda to już dawna, że z małych przyczyn bywają wielkie i złe skutki. Osobliwie między ludźmi ciemnymi i zapalczywymi przychodzi często z lada drobnego powodu do strasznych rzeczy, z słówka jednego do kłótni, z kłótni do bójki, z bójki do zabójstwa. Żal się Boże! po naszych wsiach często się takie rzeczy zdarzają. Oto posłuchajcie, jaki się

stał wypadek w Cholerzynie, w obwodzie krakowskim. Mieszka tam kmieć Kazimierz Góralczyk, nie bardzo dobrego zachowania, bo już dwa razy był karany. Ten Góralczyk wszedł był w jakiś handel z drugim wieśniakiem Antonim Janusem. W tym handlu pokłócili się obaj. Janus przezwał Góralczyka Baruchem. Otoż jak to wiecie, jak kto komu przyczepi jakie przezwisko, to już ludzie chwytają się tego, jak pijani płota. Tak samo i w Cholerzynie od tego czasu wszyscy zaczęli nazywać Góralczyka Baruchem, za co Góralczyk okrutnie się gniewał. Kiedy jednak Janus ciągle prześladował Góralczyka tem głupiem przezwiskiem, przyszło raz do kłótni, a Góralczyk poruszony wściekłym gniewem, uderzył Janusa pałką po głowie i zabił go. Kiedy występek ten straszny popełnił, pobiegł do lasu i chciał się z rozpaczy powiesić, ale go sumienie ruszyło i sam się oddał w ręce sądu.

Otoż macie tu przykład najlepszy, jak trzeba unikać wyśmiewania drugich ludzi, jak to nie potrzeba ich drażnić różnemi przezwiskami. A znowu macie i naukę, jak prawy człowiek wystrzegać się powinien wściekłej złości i gniewu i jak się miarkować powinien, jeżeli nie chce wpaść w zbrodnię i nieszczęście.

Kruk fundator ołtarza. W Mogile pod Krakowem jest starożytny klasztor, a w kościele, co jest przy klasztorze, znajduje się ołtarz, który według podania takim sposobem miał powstać. Zakonnicy trzymali sobie kruka ułaskawionego dla rozrywki. Otoż ten kruk wylatywał nieraz z klasztoru na całe dnie ale zawsze wracał znowu, bo się już dobrze był oswoił. Musicie zaś wiedzieć, że niektóre ptaki: jak np. sroki, wrony a osobliwie kruki mają ten zwyczaj, że jak co błyszczącego obaczą, np. srebro, złoto, pierścionki, szpinki itp. to je zaraz chwytają i gdzieś chowają po rozmaitych kryjówkach.

Otoż i ten kruk klasztorny tak robił. Bywało niema go cały dzień, nikt nie wie gdzie się podział, a tu tymczasem mój kruk hultaj latał do Krakowa, i przez otwarte okna kradł co mu się tylko nawinęło: dukaty, pierścienie złote, drogie kólczyki i inne rzeczy. Ścigano nieraz tego czarnego złodzieja, i szukano, gdzieby podziewał te rzeczy, ale trudno było dojść tego.

Tak minęły długie lata, kruk kradł i chował — aż nareście przyszła kryska na Matyska i zdechł nieborak. Upłynął długi, bardzo długi czas, aż razu jednego naprawiano wieżę kościoła i przy tej sposobności znaleziono pod belkami mnóstwo złotych rzeczy, pieniędzy, kólczyków, obrączek. Zrazu się dziwiono bardzo, zkądby się to wzięło, aż jeden stary zakonnik, co jeszcze zapamiętał tego kruka, wyjaśnił, jakim się to sposobem stać musiało. Ogłoszono zaraz o tem, ale że nikt się po te wszystkie kosztowności nie zgłaszał, więc zakonnicy za pozwoleniem duchownej zwierzchności kazali za to złoto i srebro wystawić ołtarz. Na spodzie ołtarza wykuto kruka, jako fundatora ołtarza.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.